

# Krótką rozmowa ze Stanisławem Tymem

Nasza publiczność miała okazję oglądać na scenie w POSK-u dwie sztuki St. Tyma — „Kochany Panie Ionesco” i „Fifty-fifty”. Z okazji pobytu w Londynie tego wybitnego satyryka, komediopisarza i aktora, „Dziennik Polski” poprosił o krótką rozmowę.

**T.U. — Czy zechce Pan powiedzieć kilka słów o swojej karierze artystycznej?**

St.T. — Zaczęła się ona w 57 r. pracą w kabarecie „Stodoła”, potem dwa lata w Państw. Wyższej Szkole Teatralnej z której zostałem usunięty i kilkanaście lat w STS — teatrze satyryków. Przez cały ten okres pisałem dla zawodowych teatrów i kabaretów, m.in. dla Lopka, Wagabundy, Dudka, teatru Syrena, Buffo itd.

Zadebiutowałem w STS sztuką „Początek się nie myli”, wyreżyserowaną również przez debiutantkę, Izabelę Cywińską. Miałem szczęście do znakomitej obsady, gdyż zagrali wówczas Barbara

## Tesa Ujazdowska

Krafftówna, Bronisław Pawlik, Aleksander Dzwonkowski i zasłużony aktor z Reduty, Konstanty Pągowski.

Jak dotąd mam na swym koncie kilkanaście sztuk, kilka scenariuszy filmowych, słuchowisk radiowych i oczywiście utwory kabaretowe, oraz teksty piosenek.

**T.U. — Która ze sztuk jest Panu najbliższa i którą uważa Pan za najlepszą?**

St.T. — Nie mam takiej, po prostu niektóre uważam za bardziej udane, jak „Rozmowy przy wycinaniu lasu”, „Pralnia” — zrealizowana przeze mnie w lutym 81 r. w Teatrze na Woli ze znakomitymi rolami Haliny Łabonarskiej, Barbary Rachwalskiej, Marii Chwalibóg i Zofii Merle, czy wreszcie „Okręt”, który po wielu trudnościach wystawiono w 85 r. na Węgrzech. Z filmów — „Rejs” i „Miś”, gdzie wystąpiłem również jako aktor.

**T.U. — Był Pan także dyrektorem teatru w Elblągu.**

St.T. — Tak. Objęcie tego stanowiska wymagało w tym okresie nie tyle kwalifikacji profesjonalnych czy artystycznych, co bycia w nomenklaturze. Ponieważ nigdy się w niej nie znajdowałem, konieczna stała się rekomendacja właściwej organizacji partyjnej. Jako bezpartyjny i niezatrudniony, mieszkający wówczas na wsi pod Wigrami, musiałem zwrócić się do gminnej komórki partyjnej — no i wystawiono mi świadectwo, że jako dobry sąsiad i obowiązkowy właściciel gospodarstwa rolnego nadaję się na dyrektora teatru.

**T.U. Śliczne! Czy czuje się Pan bardziej pisarzem czy aktorem?**

St.T. — Trudno powiedzieć. Myślę, że bez pisarstwa nie byłoby mojego aktorstwa. Pisanie jest dla mnie jednak ważniejsze, poza tym nie umiem występować w cudzych tekstach. Tzn. oczywiście umiem, ale jakby nie mam powodów, uważam, że są znacznie lepsi ode mnie, którzy zrobią to lepiej. Natomiast o własnych tekstach jak gdyby wiem najwięcej, choć nie twierzę że — patrz wyżej — inni nie zrobią tego lepiej.

Bardzo sobie cenię, iż Pan Bóg dał im umiejętność pisanie do śmiechu. Kiedyś rozmawiałem z Antonim Słonimskim, który powiedział mi, że także ceni własną umiejętność tego rodzaju:

„Bo to jest sprawa temperamentu, panie Stanisławie. My jesteśmy ludźmi niecierpliwymi i chcemy od razu mieć recenzję, którą jest śmiech publiczności. Jeżeli widownia się śmieje, to znaczy że napisaliśmy dobrze”.

Niestety polscy dyrektorzy te-

atrów i reżyserzy mało się interesują komediami, czy rzeczami lżejszego kalibru. Na ogół sądzą, iż tylko Szekspir może ich nobilitować i wystawiają wielki repertuar, nie mając odpowiednich warunków — np. Koriolana w Jaśle, co brzmi prawie jak konserwy.

Uważam, że potrzebne jest pisanie o czasach współczesnych, o tym co się dzieje dziś i teraz, nadawanie temu nawet minimalnej rangi sztuki, poprzez pokazanie na scenie naszych spraw i problemów. To ludzi podnosi. Arystofanes też pisał o swojej współczesności.

**T.U. — Zagrać dobrze komedię wcale nie jest łatwo.**

St.T. — Bardzo trudno, ale ponieważ się ich nie gra, jeszcze trudniej się nauczyć. Wszyscy zaczynają się zgrywać na scenie i robić miny parodiując samych siebie, zapominając, że jesteśmy wystarczająco śmieszni w sposób naturalny.

Wracając zaś do literatury — dramatyczne czasy w jakich żyliśmy przez ponad 40 lat nie zostały niestety żadnych dzieł „w szufladach”. Doprowadzono społeczeństwo do milczenia, nie powstał żaden utwór o 45 r., o przełomie związanym ze śmiercią Stalina, o nadziei przy obejmowaniu władzy przez Gomułkę i jego sprzeniewierzeniu się, o pogromie kieleckim Żydów, będącym prowokacją moczarską, o grudniu 70 r., o Radomiu 76, o Gierku, o powstaniu „Solidarności”, o stanie wojennym. Te sprawy w ogóle nie zostały rozliczone i prawdopodobnie już nigdy nie będą. Smutne.

**T.U. — W „Czerwonym stoliczku” zagrał Pan Niedźwiedzia Błazeja, czyli Gierka. Była to rola znakomicie wyważona i bardzo zabawna. Przy nader wyrównanym, dobrym zespole, Pan jednak wysuwa się na pierwsze miejsce.**

St.T. — Dziękuję, miło mi to słyszeć.

**T.U. — Proszę powiedzieć coś o wieczorze „East Side Story” zaplanowanym na najbliższą sobotę i niedzielę w sali Malinowej w POSK-u.**

St.T. — Od paru już lat występuję z kabaretowymi wieczorami autorskimi. Przez półtorej godziny mówię o interesujących mnie tematach z założeniem, że od początku do końca ma to być śmieszne. Zadaniem moim jest rozbawić publiczność.

**T.U. — Życzę powodzenia, dziękuję za rozmowę i zapraszam czytelników na wieczór Stanisława Tyma.**

**Bez książki?  
— jak bez chleba**